Nr. 33. **Rok 15.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, *dnia 12. Sierpnia 1848.*



Braterstwo 1848 r.

Wyjmek z listu.

......Przejeżdżałem przez Poznań, tę stolicę naszego W. Księstwa... ...Nie mogę jednak pominąć wrażenia, jakie na mnie sprawił widok jego po długiéj niebytności w nim; już kiedym ujrzał z daleka wznoszące się wieże ratusza i kościołów, serce mi bić mocniéj poczęło, a jakaś dziwna tęsknota, czy boleść, rozlewała się po całéj méj duszy. Przyjeżdżamy przed bramę forteczną, — wszędzie dokoła palisady, płoty; wszędzie po wojennemu wygląda; odwachy przy bramie, żołnierz z bronią spaceruje; dawniéj tego nie było, ale téż nie było i więcéj, bo reorganizacyi narodowéj. Poznań był sobie miastem Polskiém, a dziś Niemieckiém, trzeba go pilnować.

Minęliśmy bramy, rogatki, a rzewne uczucia napełniały me serce; przyszły mi na myśl owe dni wiosenne, ów zaranek wolności, świtającéj dla Europy, dla synów nieszczęśliwéj naszéj Polski, ale zarazem ujrzałem zawiedzione nadzieje, i zamienione słowa braterstwa w najzaciętszą nienawiść. Tysiące zbrojnego żołnierstwa, z kończyn Pruskich, Pomorskich, Szląskich sprowadzone, krwi pragnące, zajadłe zgraje Żydowstwa i Niemców z kijami, pałkami, młotkami, kamieniami, goniące i mordujące braci naszych, tych nawet, których rannych żołnierstwo wiodło z pogardą i hańbą do ciemnych i wilgotnych lochów kazematów, plwania, i policzkowania, i wszystkie okropności stawały mi przed oczami ducha mego, zgoła wszystka historya cierpień naszych, począwszy od dni wesela i nadziei, w których kokardy narodowe by motyle na wiosnę leciały z okien piętrzystych kamienic, a wśród okrzyków radości migotały się gęsto po ulicach, aż do owego okrutnego reorganizatora — pacificatora — co to rozdarł na dwoje cząstkę ziemi naszéj — a brudem i błotem, oszczerstw i kłamstw zbryzgał ją przed światem; co mężnych rycerzy z pod Miłosławia, Wrześni, na chańbę — strzydz i czernić rozkazał.

Każdy kamień, każdy dom zdawał się przemawiać do mnie: — i ja byłem świadkiem shańbienia, upodlenia twego narodu — twoich braci. O Ojczyzno moja — myślałem sobie — kiedyż się twe skończą cierpienia — dopókiż syny twoje zapełniać będą więzienia — cierpieć katusze i męczarnie. Kiedyż zajaśnieje ów dzień błogi, szczęśliwy. Kiedy zebrani ze wszech krańców świata tułacze, wygnańcy, tulić się będą do twego łona; o matko nasza kochana! — Takiémi myślami zajęty zajechałem przed pocztę.......

Kazałem się odwieść dorożką do kolei żelaznéj. Przybywam przed dworzec, idę aby się zapisać. Lecz jak się zdziwiłem, gdy zażądawszy biletu po polsku, usłyszałem za całą odpowiedź: Was! Powtarzam raz jeszcze, że chcę bilet: Ich verstehe nicht. A to wybornie, pomyślałem sobie — nikt tu nie umie po polsku? — Zjawił się nareście jakiś człowiek, który ważyć przyszedł pakiety, i dopiero za pomocą jego bilet po niemiecku drukowany odebrałem. (*) Tak to więc na kolei żelaznéj w mieście Polskiém, w kraju Polskim, już trudno się porozumieć w języku naszym. Wyszedłem przed dworzec, widzę wąsiatych, grubych, chudych urzędników w uniformach, ale wszystko Niemcy, nic tu Polskiego nie masz, choć dawniéj przypominam sobie gadano, pisano, że będą Polacy dzierzyć te posady; a tu przeciwnie; karmazynowe kołnierze i obwódki u czapek, napis na jednéj lokomotywie: *Polonia;* to tu wszystko, co Szczecinowi, Berlińczykom, a i nam samym świadczy o zachowaniu narodowości. Zadzwoniono raz, drugi, usiedliśmy na swoje miejsce; z wielkim świstem poczęła się lokomotywa poruszać, ciągnąc za sobą wagony, i coraz szybciéj i szybciéj, aż nareście lotem ptaka leciała, wioski i lasy, jeziora, wszystko to migało się przed oczami. W półtory godziny stanęliśmy we Wronkach...

Udałem się do miasta, a idąc mimo dworca czytam wielki plakat przylepiony przy drzwiach domku, zastępującego miejsce dworca, który jeszcze nie był wykończony, plakat Szczeciński: An unsere Brüder in Deutsch-Posen; było tam wiele innych obwieszczeń, rozporządzeń poprzylepianych, a wszystkie po Niemiecku; widząc to zdawałoby ci się, iż jesteś gdzie w Brandeburgii, lub Pomeranii, a nie we W. Ks. Poznańskiém. Miasto dosyć porządne, z kościołem poklasztornym opuszczonym, powybijanemi w nim oknami, siedlisko, mieszkanie nietoperzów i wróbli; starożytną Farą, i pięknym, nowowybudowanym mostem na Warcie.

(*) Czyżby nie było słusznie, aby bilety były drugostronnie drukowane po polsku?

Wśród rynku spostrzegłem dwa okropne, niebotyczne drągi, wkopane, czarno i biało umalowane, na których przed parą jeszcze dniami powiewały chorągwie Prusko - Niemiecka podczas wielkiego festynu, odprawianego przez Żydków i Niemców, wcielenia ich do Niemieckiéj rzeszy; ale że ktoś w nocy wciąż psocił i chorągwie zdzierał, więc je zupełnie zdjęli i schowali... Klub polski, jak się dowiedziałem od obywatela K., odbywał swoje posiedzenia, bo ligi jeszcze nie było; czytywano Szkółkę Narodową, oświecano się wzajemnie, rozprawiano o stósunkach politycznych, a osobliwie naszych. Przy zawiązaniu się jego magistrat, a raczéj burmistrz, wiele stawiał przeszkód, i nie mogło mu się pomieścić w głowie, żeby Polakom dozwoloném być miało tworzyć kluby, aż przecie odebrał objaśnienie od regencyi; jest to ten sam, co w gazecie Berlińskiéj (Zeitungshalle) adres demokratów Niemieckich, pędzlem i czernidłem zamalował.

Cholera ze Szczecina przybyła żelazną koleją, i wielu już stało się jéj ofiarą, i to jest druga korzyść z niéj; — a jakaż pierwsza zapytasz, — oto mnóstwo nieprzeliczone obdartych Brandenburgskich synów, którzy robotnikom naszym chléb zjadają, a i nieraz z wieśniakami przy targu w zapasy (bijatyki) wchodzą.

Kazimierz Małachowski.

Urodził się dnia 24. Lutego 1765, ze Stanisława Kostki i Maryanny z Kamińskich Małachowskich, we wsi Wiśniów pod Słonimem, w województwie Nowogrodzkiém, w tym zakącie Litwy, który w ostatnich czasach tylu Ojczyźnie znakomitych dostarczył mężów. Nie pochodził z rodziny Małachowskich, od dawna już zasłużonéj w dziejach Polskich, i z któréj Juliusz legł w 1830 roku z kosą w ręku, Gustaw umarł na wygnaniu. Dla czegóż to przytaczam? czy ztąd jaka chwała dla naszego Kazimierza? i wielka, zdaniem mojém. Bo jeżeli trudna jest i chwalebna utrzymać, cóż zbogacić piękne spadkowe imie, jeżeli trudne dopełnić obietnic, jakoby zawieszonych nad kolebką prawnuka, wojewodów, kanclerzy, hetmanów; jakie trudniéj daleko, a przeto i chwalebniéj, własnym potem i krwią dostać głośniejszego miana, wyrość: ani z soli ani z roli, ale z tego co boli, i nic Ojczyźnie nie obiecawszy, dać jéj wiele.

Urodził się nasz Kazimierz w Ojczyźnie jeszcze wolnéj, całéj i niepodległéj. Mógł zapamiętać jéj podział i poprzednie walki Polskich Makabejczyków... Wychowując się jak Samuel młody pod ręką kapłańską, mógł słyszeć oświadczenia się Barskich rycerzy, u stóp ołtarzy, w obec nieba i świata czynione: „iż wolność przekładają nad wszystko, nad życie, ale że wiarę świętą katolicką jeszcze nad samą wolność przenoszą.“ — Pod takiémi wrażeniami młody Kazimierz pojął i pokochał wielką sprawę naszą, tak ją pojmował i kochał do końca.

Zimno złego wieku, w którym żył, mogło na chwile ostudzić, ale nie wygasiło w sercu jego téj podwójnéj miłości. Wiary i wolności, tych dwóch filarów przeszłego i przyszłego żywota Polski, za życia i przy śmierci niezachwianie się dzierżył.

Roku 1784, Małachowski, po ukończeniu szkół, młody ochotnik wchodzi do artyleryi konnéj, i lat sześć służy prostym puszkarzem. Następnie przechodząc inne stopnie, porucznikiem walczy pod Żelwą i Krzemieńcem w kampanii 1792 r., a po powtórnym rozbiorze kraju posłany z działami swemi do Krakowa, grzmotem ich oznajmia i wita przybywającego na odsiecz Ojczyźnie Kościuszkę. Mianowany kapitanem 1794, dowodzi artyleryą pod Racławicami. Racławice, imię wdzięcznie brzmiące w uchu Polaka, gdzie po raz pierwszy kosa wieśniacza walczyła obok dzielnéj i zasłużonéj, ale już nie wystarczającéj szlacheckiéj szabli. Małachowski, pomimo straty w ludziach i koniach, i własne działa i dwanaście wziętych na nieprzyjacielu, uprowadza, wracając ostatni do obozu. Nazajutrz posunięty na oficera wyższego z własnoręczną, chlubną pochwałą Kościuszki. Walczy następnie pod Szczekocinami, w obronie Warszawy, i kilkakrotnie z Dąbrowskim w wyprawie do Wielkiéj-Polski.

Czy Kościuszko upadając zbroczony na ziemię w Maciejowickiéj klęsce zawołał, czy nie: *finis Poloniae;* słowa te, wyrażają ówczesne wielu dusz zwątpienie; nasz młody rycerz dodał tylko: *veteris* (staréj), i pospieszył za granicę dosługiwać się Ojczyzny. Przebawił czas niejaki we Wiedniu przy marszałku Małachowskim, który chętnie naszego majora przyjmu-

je, i wszędzie jak swego przedstawia krewnego (bo wspólna zasługa i miłość kraju często u nas te chlubne dla obu stron tworzyły powinowactwa); skromność jego nieudana zmuszała naszego Kazimierza do ciągłych objaśnień i pokornego zaprzeczania. W tajemnych ztamtąd a niebezpiecznych wyprawach, odciąwszy się szczęśliwie i Tureckiéj na Wołoszczyznie zarazie, i Niemieckim warowniom, przebiera się do Włoch, zkąd zalatywała weselsza pieśń nadziei.

Na ziemi Włoskiéj, stolicy wiary i oświaty naszéj, która nam pierwszych przysyłała Apostołów, do któréj potém młodzież Sarmacka przez długie wieki jeździła po naukę i dworniejszy obyczaj, na téj ziemi Włoskiéj młody Legionista zaczyna drugi okres życia (1797 r.). Zaczyna od nowego po tyle innych poświęcenia, niższe od stopnia swego przyjmując obowiązki. W pierwszym tedy legionie odbywa wyprawy 1798—1799 we Włoszech, znajduje się we wszystkich bitwach. Tyle ich było, któż je liczyć będzie? doczytujcie się raczéj na cesarskim tryumfalnym łuku. Ranny mocno pod Trebią, dwa lata blisko w ciężkim Niemieckim przejęczał jassyrze. Dziwna rzecz, raz tylko ranny, w tyle ciasnych potrzebach ścinając się na długość szabli, jak gdyby Bóg raz tylko mu chciał przypomnieć niewidzialną swą opiekę, a zresztą pomagał jego skromności, nie wystawiał go na pokusy własnéj chluby i obcéj chwały, na ziemskiéj zupełnéj nie chciał ograniczyć zapłacie.

Z zaświtaniem tego pierwszego stulecia, wcielony do armii Francuzkiéj, na czele kilkutysięcznéj 117téj półbrygady, z samych złożonéj Polaków, płynie na S. Domingo. Z żalem musiał walczyć czarnych, pragnących wolności, on jéj rycerz, on wolny biały. Przynajmniéj, jak dawniéj już czynił we Włoszech, dając wraz z podwładnymi oznaki publiczne spólnéj wiary, szanując własność, szanując obyczaj, siebie i swoich zachował od krwawych odwetów, w całéj okropności spadających na Francuzów. Dotknięty sam miejscową gorączką, strąszną i śmiertelną jak gniew Boży, przez wyspiarzów im tylko znanémi środkami wyleczonym został. Dotychczas, dzięki religijnym cnotom Małachowskiego! imię polskie z podziwieniem i miłością śród Hajtyczyków wspominano, i dziwią się, że my, zawsze nieszczęśliwi murzyni Europejscy, do nich już szczęśliwych nie przybywamy. Tymczasem z wielu tysięcy naszych, kilka ledwo dziesiątków wróciło do Europy; kilkuset w niewoli Angielskiéj darowanych w służbę kampanii Indyjskiéj; reszta kości swoje rozsiała po gorących piaskach. Kości i mogiły, jedyne kolonie, jakie Polacy chcą i umieją zakładać na obcych ziemiach, po utracie własnéj Ojczyzny, innémi gardzą.

Tymczasem pułkownik Małachowski dostawszy się do niewoli Angielskiéj, z Jamajki przez Stany Zjednoczone zdąża do Francyi, unosząc ze sobą chorągwie swojéj i bratniéj 113. półbrygady, darowane późniéj Warszawie za pośrednictwem Dąbrowskiego, a w nocy 29. Listopada przez młodzież akademicką rozwinięte.

Małachowski znowu do Włoch posłany, znowu stopniem niżéj zsunięty, odbywa kampanie 1805 i 1806, znowu we wszystkich bitwach, w których nikną starzy Legioniści, gdy reszta po Włoskich rozproszona pułkach. Skonały Włoskie jak Reńskie legie, ale oto się Nadwiślańska tworzy. Oto cząstka, cień dawnéj Polski powstaje w Wielkiém Księstwie Warszawskiém; Małachowski pośpiesza z Medyolanu do Warszawy, urządza pierwszy pułk piechoty liniowéj, ze wszech miar pierwszy. Rok (1807) cały służy znowu ochotnie w stopniu niższym podpułkownika. Nareszcie (1808 r.) mianowany dowódcą półku, doczekał się kampanii Austryackiéj (1809). Złożony ciężką chorobą nie chce opuszczać obozu, nie chce zostać nawet z załogą na Pradze, i na prośby usilne znajduje się w bitwie pod Raszynem, chociaż zostawiony w odwodzie. Pod Sandomierzem wstępnym walczy bojem.

Roku 1810 Małachowski wszedł w małżeńskie śluby z zacną dziewicą; nie szukał imion, nie szukał godności; szukał cnoty i poświęcenia, i znalazł w Benignie Wojczykównie nieodstępną towarzyszkę każdéj doli, znalazł piastunkę starości swojéj, istotną siostrę miłosierną. Oh! jeżeli jest chwała dla pobożnych i patryotycznych córek Polski, tedy ta niepochybnie, rozpromienić poorane starych wojowników czoła, umilić i odświeżyć ich lata wdziękiem poświęcającéj się młodości. Był w staréj naszéj Rzeczypospolitéj chléb dla dobrze zasłużonych, były obroki na zawinięcie ran; dziś wojownikom upadłéj Ojczyzny zostaje tyl-



Deo optimo maximo sacrum
Viator!
Subsiste et rerum humanarum quotidianum
Casum et occasum edisce.
G. SIGISMUNDUS CHRZĄSTOWSKI, G. Martini Chrząstowski et
Mariannae de Zakrzewo filius magni animi et spei dum oculos
totius sarmaciae in se convertit.
In aula primum sereniss:
Michaelis regis Poloniae.
Post haec in ejus legione pedestri
Miles fortissimus et Ductor militum.
Dum contra imanem Barbarum turcam sub Chocimo
Pugnat et inter primos imo ipse primus in oculis Illmorum
Ducum et universi Exercitus hostes ferit et conterit ma-
gnumque specimen illa die virtutis avitae praebet.
Eheu in ipsa acie pro fide, patria et libertate multa au-
dendo morbum imo mortem contrahit. Tandem redux
domum, unicus filius ad dilectissimos parentes ex sinu eorum
et amplexu a morte rapitur.
O vanas hominum mentes!
volasset haec aquila
Imo ad Deum avolavit
Quem dilexit quem amavit
pro Deo rege et patria fortis miles.
Aetatis suae vigesimum 2dum annum agens
veris omnium defletus lachrimis,
cui maestissimi parentes
Tantae jacturae propemodum intolerantes
Hoc
Unice spei suae et baculo senectutis
cum amaro gemitu posuere
Monumentum.
Tu lector
Bene mortuo precare et vanitatis humanae
Imo aeternitatis memor ad quam tendis
discede.
Anno dni. 1674.

Nagrobek Zygmunta Chrząstowskiego w Łeknie.

ko pobożność patryotycznych dziewic, które się na obwijanie tychże ran poświęcają.

Niedługo wszakże było domowéj ciszy i spocznienia; zdaleka już grzmiał tentent półmilionowéj armii. Uzbrajano się na gwałt w Polsce naszéj (1811); Małachowski i tu, nie myśląc, znalazł pogodę pokazania swéj prawości. Z oszczędności pułkowych ubiera cały batalion i nadto kilkadziesiąt tysięcy złotych składa w skarbie narodowym, pomimo przedstawień, że je może najsumienniéj dla siebie zachować, składa mówiąc: „grosz nawet oszczędzony uważam za świętą własność kraju.“ O z jakążby rozkoszą czyn taki Plutarch był zapisał w swoich żywotach wielkich mężów.

(Koniec nastąpi.)

Nagrobek Zygmunta Chrząstowskiego w Łeknie.

Ze szczegółów jego żywota mało nam wiadomo, był on synem, jak się z nagrobku pokazuje, Michała Chrząstowskiego i Maryanny ze Zakrzewa. Przebywał na dworze króla Michała; późniéj obrał sobie rzemiosło wojskowe, i mężnym żołnierzem się okazawszy, dowódzcą (ductor) mianowany został. W Chocimskiéj potrzebie przeciw Turkom nieustraszenie walczył, w któréj to wyprawie choroby się nabawiwszy, żywota dokonał w r. 1674, w 22. roku życia swego.

Wycieczka nad Wartę.

(Ciąg dalszy.)

Wśród miłéj gawędy doszliśmy do miejsca, gdzie się łączą wody Prosny z Wartą. Prawe brzegi, ciągną się daléj w téjże wysokości, tworząc spadek przylegającéj od zachodu wzniesionéj płaszczyzny; lewe brzegi niskie, smugami błotnémi przerznięte, a sam kąt pomiędzy rzekami schodzącemi się, punkt obronny w operacyach strategicznych. Dodają piękności temu miejscu zarośla otaczające bieg Prosny; i szum wody dosyć wartko płynącéj. Wśród bagnistych łąk, smugów i łęgów wznosi się okop, jak mówią, szaniec Szwedzki, na podobę tych, co dosyć często znachodzimy w Wielkopolsce, n. p.: pod Gieczem, Gnieznem, Pobiedziskami, Trzemesznem, i t. d. Ochłodziwszy się w nurtach rzeki, udaliśmy się inną drogą do miasta. Idąc pod wzgórza piaszczyste, widok się coraz obszerniejszy odsłaniał, woń miła w powietrzu rozlana rzeźwiła zmysły, a roślinność odmienna od nadbrzeżnéj dotąd widzianéj, zwróciła uwagę naszą i na owe drobne piękności, jakie baczne oko w każdym zakątku ziemi spostrzega. Całe pagórki obsypane niejako były kępkami macierzanki najmniejszéj (tymus serpillum), bardzo woniejącéj; gdzie niegdzie piękna dziewanna złote swoje korony na wysokiéj łodydze, jak na słupie osadzone, wznosiła, a miejscami, gdzie czysty piasek w słońcu się bielił, nagi i żadną trawką nieodziany, tam tysiące kamyszków kolorowych w mozaikę niby poukładanych, oko wabiło. Cała miejscowość przypominała piaszczyste wzgórza na prawym Wisły brzegu, które jednak o wiele wyżéj wznosząc się, wspanialszy wał tworzą nad wspanialszą rzeką. — Pan Ignacy, wielki amator ryb, zboczywszy potém z drogi, prowadził nas znowu ku rzece, bo wiedział, że tam w jakiéjś odnodze Warty rybaka zastanie łowiącego. „Chociaż dzisiaj“ rzekł, „nie jest post, jednak warto kupić porcyą smacznych ryb na kolacyą, którą ze mną zjecie, jeżeli łaska.“ — „W to mi graj,“ odparł Xawery, „czy ryba, czy rogacizna, co przed nami będzie, uważać będę za nieprzyjaciela, i zmiatać co do nogi, po kąpieli w rzece, ceregelów nie robię.“

Miał dobre przeczucie Ignacy, bo w saméj rzeczy zastaliśmy uczciwego rybaka, człowieka prawdziwéj prostoty na wzór Patrona rybaków, Piotra św. Miejsce połowu była to długa kręta odnoga Warty, ukryta prawie pod bujnémi krzakami, osłaniającémi błotne brzegi téj wody stojącéj, która jednak związek ma z rzeką. Cieśnina bowiem, choć nie Gibraltarska, ani Carogrodzka, ale Pyzderską możnaby ją nazwać w jeografii — Polski — przedziela tę straszną dla szczupaków i innych ryb odnogę, od prądu Warty, a jak Anglicy cieśninę Gibraltarską bateryami obwarowali, w których paszcze dział czychają na przebywające okręta, a którémi ci wyspiarze łakomi i przebiegli zamknąć mogą morze Środziemne, jakoby puszkę od pieprzu. Nie mniéj, bo mocniéj niż Gibraltarską Anglicy, obwarował był Pyzderską cieśninę rybak; bo gęste jazy i więciorki rozłożone były od brze-

ga do brzega, a łódka jak okręt bojowy straż trzymała u samego ujścia cieśniny. Rybak z pomocnikiem trzymając sieć rozciągnioną, zajmowali od końca odnogi i coraz daléj brzegiem brodzili, to po kolana, to po pas, gdy nie można było ominąć. Nie na darmo pracowali. — Już się skrzydła zbliżały, już się woda pomiędzy niemi marszczyła, czasami plusło i zamigotało w słońcu, tedy dopiero zaczęli wyciągać; my w pomoc, i dzięki Bogu, ryb było jak w mrowisku pełno. A to jakaś figura tam przybiega z torbą na plecach! Żyd oto i tu zwąchnął pismo nosem i czatował na zdobycz, i wziął się targować o połów, nim go jeszcze wyciągnęli na brzeg; to pochlebstwem, to perswazyą, to niby oburzając się na cenę — i rozmaitémi manewrami męczył i nalegał na uczciwego rybaka, że widać było, iż zmiękczony i zniecierpliwiony prostaczek, wkrótce się podda warunkom. Pan Ignacy nadaremnie attakował Żyda żarcikami, nadaremnie szczypał szachraja i sam, dwoma słowami zamówiwszy sporą porcyą szczupaków za jeden złoty — złożył ryby w siatkę na to przysposobioną, którą zwykle nosił przy sobie — i tak ruszyliśmy ku domowi. Jeszcze w ów czas nikt nie był pomyślał o związku, jaki dziś pod nazwą Ligi istnieje i dzięki Bogu rozwija się; dla tego zapewne Żydowi onemu rybak ryczałtem sprzedał połów, a Żyd na targu 10. razy tyle zarobił. O prostoto ludu naszego, któryś, nikomu nie zazdroszcząc zarobku, przez tyle wieku pasł cudzoziemców i tuczył Żydów, a sam ciężko w pocie oblicza pracując na kawałek chleba, własną ziemię jako nędzarz zamieszkiwał! Kiedy się przybylec, co taczkami nieraz albo też z tłomoczkiem w nową gościnę przenosił, w krótce rozpościerał, niezmordowanym przemysłem goniąc za mamoną, albo nadużywając dobroci i nieświadomości krajówców, niecne zyski wyłudzał, spekulując na wszystko, co ziemia rodzi, co rólnik z niéj krwawą pracą wydobywa — o jakże często synowie ojczyzny obok chytrego chwastu marnieli, i tułaczami, niewolnikami się stali na własnéj ziemi! Zdaje się, iż nie tylko z nieświadomości, ale i z wrodzonéj niechęci wstrzymywali się Polacy od kupczenia; iż w tym sposobie zarobkowani uważali jakąś hańbę i podłość, że w drobiazgowym przemyśle upatrywali coś na podobę szachrajstwa, oszukaństwa, które się nie zgadza z uczciwością chrześciańską i sprawiedliwością. W saméj rzeczy, gdy uważamy, że ten towar, który mnie n. p. kosztuje złoty — za chwile bratu mamy przedać za półtora, albo dwa złote — słusznie zapytać się możemy, czém się wartość rzeczy w okamgnieniu pomnożyła, podwoiła? czy posiadaniem mojém chwilowém? Nie zaiste. Dla tego pobożny lud wolał po Bogu żyć, pracować, płody swe zamieniać na towar i pieniądz, nie nadwerężając sumienia. Wszystko to jest skutkiem głębokiego uczucia chrześciańskiéj sprawiedliwości. Za ciężką pracę, za nakład, za wyroby bierze się zapłata; inny zupełnie duch, inna zasada u Żyda i lichwiarza. Nie praca, nie targanie sił ciała, mają tu być wynagrodzone, lecz sama chciwość, dyktująca dowolne warunki, ma być zaspokojona, łakomstwo nasycone, za pomocą rachuby. Głos serca, sprawiedliwości, religii, na zawsze usunięty — ta jedna zasada: bliźni mój w potrzebie — on ofiarę uczynić musi — okup taki a taki, jeżeli odemnie chce środków podźwignienia się. — On kupić musi moją pomoc za tyle a tyle; ja chce żyć bez pracy rąk, bez wylania potu, tylko z niedoli bliźnich. Ja dziś za złoty kupiłem, nie z potrzeby, tylko, abym mógł sprzedać jak najdrożéj, choćby za talara, za 10, za 100 talarów, kiedy się uda. To jest spekulacya, i tak uczciwy sposób życia jak każdy inny, bo cóż nam do Goimów? Jeżeli nam dadzą tyle, ile żądamy — czemu nie brać — czemu się nie bogacić; wszak Pan Bóg nas kocha i pozwala nam bogacić się, a lepiéj, że w naszém ręku złoto i śrebro jest, niżeli w ręku głupich. — Oczywista rzecz, że mądre dzieci tego świata tak postępując, wkrótce zbogacić się mogą — ale Polak sumienia po temu mieć nie może. Święty więc pomysł ta liga, która sposób poda poratowania się potrzebującym, ułatwi przedaż płodów, zapobieży spekulacyom zgubnym dla ludu i skupowania zboża przez Żydów i drogości sztucznie wywołanéj. Braterstwo szczere na żaden sposób tam być nie może, gdzie zasady sobie przeciwne w sercach żyją, t. j. zasada chrześciańskiéj sprawiedliwości i słuszności, i zasada zdzierstwa bez upamiętania. Prostota z chytrością w parze być nie mogą, zawsze tamta stratę poniesie, ta górę weźmie. Z tego powodu nie jeden gorszy się z owych słów liberalistów dzisiejszych sejmowych, przyznających Żydom równe z Chrze-

ścianami prawo do posad sędziowskich, do urzędów wszelkich. — Jakże sprawiedliwie sądzić będzie ten, który zasadę ową z piersi matki wyssał, i tałmudowskiémi przepisami widzi ją stwierdzoną, iż się godzi oszukiwać Goimów? Jakież są dotąd u Żydów zabobony względem wykonania przysięgi? Czy nie wiedzą prawnicy, (a powinni o tém wiedzieć), że u Żyda prostego krzywoprzysięstwo przestaje być grzechem, kiedy z rana myjąc się, wodę z rąk od siebie odgarnia, — kiedy poprzednio Boga w pewnéj modlitwie prosi o darowanie grzechu, który popełnić ma zamiar; kiedy przysięgając widzi okno otwarte, którędy grzech wylatuje, kiedy palce w pewném trzyma ułożeniu? Wszystko to z praktyki wiedzą biegli prawnicy. Niech nikt nie zarzuca — że to są zabobony prostego żydowstwa, ciemnych szachrajów — że oświeceńsza klassa tego się nie trzyma, w tałmudy nie wierzy. — Nikt nikomu w serce nie zajrzy; gdzie zasady Chrystusowe nie są przyjęte, tam nie masz równego moralności stanowiska; tam braterstwo jest marą, obłudą bez gwarancyi. — Kto chce mieć równe prawa, powinien mieć równe zasady co do moralności. Niechciałbym braterstwa n. p. z ludożercą — w sądzie nie przyjąłbym jego świadectwa, a dopiero wyroku, bo moja zasada jest przeciwna jego zasadom; u mnie zabójstwo grzechem, u niego nie tylko zabójstwo, ale ludożerstwo dozwoloném. Gdzież tu o sprawiedliwości i równości myśleć?

Z Katolikiem braterstwo każdemu jest pożądane i być powinno, bo wie Akatolik, że Katolików religia zobowięzuje do prawdy i sprawiedliwości, ale z oszustem braterstwo nikomu nie pożądane, ani takiemu, który się w sercu nie czuje być zobowiązanym do prawdy i sprawiedliwości, i który czynami codziennémi dowodzi, że jéj nie zachowuje. Katolik, Protestant, Menonita, Pietysta i ktokolwiek wierzy w Chrystusa i jego prawo przyjmuje i wyznaje — może żyć w braterstwie — jeden z drugim — z Żydem nie tak — bo nie masz żadnéj rękojmi równych zasad towarzyskiéj moralności — przynajmniéj zawsze rękojmia będzie wątpliwą. Że wyjątki w każdym są stanie, narodzie, wyznaniu, wiadomo każdemu; ale chodzi o ogół. — Zapędziłem się widzę siedząc przy stole, aż w obecne czasy opłakane, w których każdego myśl natężona jest oczekiwaniem dziwnych zmian, naprawy, zadosyć uczynienia za srogie krzywdy — w których serce wre to nadzieją, to oburzeniem, — w których ludy obudzone ze snu długiego, w nowy prąd życia publicznego wstępują, nowe w około siebie widzą żywioły, zjawiska, — słowem, nowy a gwałtowny ruch dziejów świata. Łatwo zatém przekroczyć piórem przestrzeń lat kilka i odwracając się od malutkiéj sceny, odgrywanéj w małym pokoju miasta Pyzdr; od twarzy dwóch przyjaciół, od szczupaków i kolacyi — obrócić się na chwilę ku wielkiéj scenie, toczącéj się na całéj nieomal powierzchni Europy — zajrzeć w groźną twarz obecnych bohatérów, pracujących nad przeobrażeniem starego świata, starego despotyzmu, staréj przebrzydłéj polityki Metternichowskiéj i Filipowskiéj. Ale cóż? My tam nie zbudujem nowego Babelu tém naszém piórkiem — wróćmy do zacisza domowego, gdzie pan Ignacy nas fetuje.

I stało się, żeśmy zjedli, usta otarli, uprzejmemu gospodarzowi podziękowali i nakoniec, gdy już dziesiąta wybiła, na spoczynek się udali. (Dalszy ciąg nastąpi.)

Nowiny literackie.

1. *Liga i zasady demokratyczne*, napisał Henryk Wodzicki. Leszno i Gniezno, u Ernesta Günthera 1848. Str. 22. Cena: 5 śgr. Pierwsze to pisemko o lidze zasługuje na uwagę.
2. *Przegląd Poznański*, zeszyt IX. na miesiąc Wrzesień, w Poznaniu u Stefańskiego. Zawiera: Stracone obywatelstwo Polskich kmieci, przez Joachima Lelewela. — Galicya w r. 1848. — System wolnego handlu i podatkowania przez hr. Józefa Łubieńskiego. — Polityka Anglii w czasie ostatnich wypadków w Poznańskiém. — O stanie obecnym Węgier. — Liga Polska. — Wiadomości bieżące. — Redaktor Mycielski.
3. *Wachmistrz Jaszczółd*, opowiadanie starego wiarusa z kampanii 1809 r., powtórzył Lucyan Siemieński. Kraków, w drukarni Uniwersyteckiéj, 1848. Cena: 10 śgr.
4. *Mikołaja Reja z Nagłowic Pisma wierszem*. Z popiersiem. Kraków, u Czecha, 1848. Poezye te w r. 1568 u Macieja Wierzbięty wydane razem z dziełem: *Zwierciadło*, albo *kształt*, w którym każdy stan snadnie się może swym sprawom jako we zwierciedle przypatrzyć; stały się rzadkiemi, i zaledwo miłośnikom i zbieraczom dawnych ksiąg znane. Zbiór ten wydany przez Amb. Grabowskiego ma być początkiem, po którym i insze pisma rymowe na widok się ukazać mają. — Poezye tego „ojca poezyi Polskiéj“ chociaż nie są klassycznémi, lecz dla starożytności swojéj — jako pomniki mowy Polskiéj — w zapomnieniu zostawić, byłoby grzechem.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: X. *Fr. Wawrowski.*)